

ANA WOODS



AKADEMIA
SZTUK
ROSEFIELD

WSZYSTKIE NASZE SEKRETY

Przełożyła
Emilia Skowrońska

Young

ANA WOODS



AKADEMIA
SZTUK
ROSEFIELD



WSZYSTKIE NASZE SEKRETY

PRZEŁOŻYŁA
EMILIA SKOWROŃSKA

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Rosefield Academy of Arts. The Secrets We Keep

Redaktorka prowadząca: Dorota Jabłońska

Wydawczyni: Maria Mazurowska, Agata Ługowska

Redakcja: Damian Pawłowski

Korekta: Katarzyna Sarna

Projekt okładki i wyklejki: Adelina Sandecka

Grafika okładkowa: FourLeafLover, Adobe Stock

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Piper Verlag GmbH, München 2024

Copyright © 2025 for the Polish edition by Young an imprint
of Wydawnictwo Kobięce Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-943-6

Grupa Wydawnictwo Kobięce | www.WydawnictwoKobięce.pl



Hazel

Ubrania wisiały na mnie jak mokry worek. Z ogromnym trudem ciągnęłam za sobą walizkę po błocie. Dlaczego akurat dzisiaj musiało być jak z cebra? Niech będzie przeklęta zmienna brytyjska pogoda!

Przez ten deszcz droga prowadząca do uniwersytetu była pełna błota i kamieni. To dlatego bus nie dowiózł mnie do samego końca. Zamiast tego zostałam wysadzona na skrzyżowaniu opuszczonej głównej drogi, wyglądającej bardziej jak szutrowa ścieżka, i musiałam sama pokonać pozostałe metry. Co gorsza, budynek uniwersytetu znajdował się na wzgórzu, oczywiście całym zlanym deszczem. Jakże mogłoby być inaczej?

Wolną ręką trzymałam ciemnobrązowy płaszcz. Bardziej przyzwyczajenia, bo i tak już dawno byłam przemoczona. A tego dnia na dodatek ubrałam się wyjątkowo elegancko. Brązowe włosy związałam w schludny kok, podpięłam złotymi

spinkami i nawet wyprostowałam grzywkę, która teraz kręciła się dziko na wszystkie strony. Zamiast włożyć zwykłe szerokie szorty z wysokim stanem, wcisnęłam się w kraciastą sukienkę w barwach uniwersytetu – beżu i bordowej czerwieni. Do tego miałam na sobie wełniane rajstopy i czarne lakierki.

Nie zmieniało to jednak faktu, że niedługo będę musiała stanąć przed rektorem, wyglądając jak przemoczony pudel. Mimo wszystko miałam nadzieję, że nie zmarszczy nosa i nie każe mi wyjść. W końcu Akademia Sztuk Rosefield była elitarną uczelnią, która przyjmowała tylko garstkę nowych studentów rocznie.

Przez długi czas marzyłam o studiowaniu muzyki klasycznej na specjalizacji fortepianowej. Po obłaniu egzaminu wstępnego w zeszłym roku wydawało mi się, że w tym roku też mi się nie uda. Kiedy kilka tygodni temu zostałam przyjęta na studia z częściowym stypendium, nie wierzyłam w swoje szczęście. Do tej pory tego nie pojmowałam. Pewnie zmieni się to dopiero po rozpoczęciu zajęć w poniedziałek.

Coraz bardziej zmęczona podniosłam bagaż i przeszedłam z nim kilka metrów w górę drogi. Omijałam liczne kamienie i próbowałam się nie poślizgnąć na śliskim podłożu.

Lało tak, że z dołu ledwo byłam w stanie dostrzec budynek, ale teraz, gdy stałam tuż przed nim, odczuwałam zarówno ekscytację, jak i przerażenie.

Ostłoniłam ręką twarz przed deszczem i odchyliłam głowę do tyłu. Już sama duża brama wejściowa w stylu barokowym, a to ze względu na biegnące po prawej i lewej stronie pilastry, wyglądała niezwykle imponująco. Na kamieniu w chłodnym odcieniu beżu znajdowało się mnóstwo artystycznych zdobień. A wysoko nad okrągłym łukiem zobaczyłam otoczony pędami

róży herb w kształcie tarczy. Na namalowanym zwoju widniała nazwa uniwersytetu, a w herbie umieszczono splatające się ze sobą baletki, teatralną maskę, nożyczki z igłą i nitką, młotek z dłutem oraz nuty.

Instyktownie się uśmiechnęłam. Na chwilę wyparłam nawet fakt, że wciąż stoję w deszczu. Byłam tu. Tutaj, w Lincolnshire, i stałam u progu jednej z najbardziej prestiżowych akademii sztuki na świecie.

Po raz ostatni nabrałam głęboko powietrza, gdy niebo przeszły jasne błyskawice i wokół na moment rozbłysło lśniące światło. Przeszłam przez bramę i wkroczyłam do przestronnego ogrodu, za którym rozciągał się budynek główny w kształcie litery U. Iglice wznosiły się majestatycznie na tle gęstej pokrywy chmur. Deszcz uderzający o ich szczyty, od czasu do czasu przerywany stłumionym grzmotem, tworzył dźwięk przypominający orkiestrę.

Na wybrukowanej drodze do drzwi znajdowało się mnóstwo kałuż. Na zewnątrz przebywało tylko kilka osób. Niektóre z nich szukały schronienia pod drzewami. W słoneczny dzień ogród ten musiał wyglądać przepięknie, ze starannie wypielęgnowanymi trawnikami, kwitnącymi krzewami i żywopłotami oraz fontannami wznoszącymi się niczym wodospady po prawej i lewej stronie. Teraz wszystko to było skąpane w matowej szarości, jakby ktoś usunął nasycenie z każdej barwy.

Przyspieszyłam kroku. Niskie obcasy stukwały o kamień na tyle głośno, że wydawało mi się, jakby ten odgłos zagłuszał nawet szum deszczu.

Kiedy dotarłam do głównego budynku, zegar wybił szóstą. Wzdrygnęłam się pod wpływem tego nagłego dźwięku, a rączka walizki prawie wyslizgnęła mi się z palców. Szybko wbiegłam

po dwóch schodkach do zadaszzonego wejścia. Ciemne drewno masywnych podwójnych drzwi wyglądało niepokojąco, ponieważ była to teraz jedyna rzecz wciąż oddzielająca mnie od nowego życia. Życia, o którym wprawdzie marzyłam – ale przeżywanie tego na żywo to już coś kompletnie innego.

– No dalej, Hazel, dasz radę – zachęcałam samą siebie i wyciągnęłam rękę do zdobionej ciężkiej klamki. Nacisnęłam ją i otworzyłam drzwi.

– Uważaj, gdzie leziesz – syknęła blondynka w moim wieku i precyzyjnie się obok mnie. Uderzyła mnie przy tym w twarz swoim kucykiem. Ściągnęła brwi i pokręciła głową z niedowierzaniem, a następnie zeszła na dół.

Zbyt zdezorientowana, by zareagować, zamrugałam kilka razy i patrzyłam za nią, aż rozplynęła się w deszczu. Przeproszę bardzo, co to było? Ostatecznie to ona wpadła na mnie, a nie na odwrót. Przelknęłam wzbierający we mnie gniew i przekroczyłam próg. Ogarnęło mnie przyjemne ciepło, a gdy moje drżące kończyny zaczęły się rozgrzewać, poczułam mrowienie na skórze.

Budynek już z zewnątrz robił wrażenie, ale hol wejściowy przebijał wszystko. Wstrzymałam oddech i zaczęłam się rozglądać. Kamienną podłogę zdobiła ciemna mozaika przedstawiająca herb uniwersytetu. Ze stiukowego sufitu zwisał błyszczący, wyglądający na bardzo stary żyrandol.

Minęło mnie kilkoro studentów, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Powoli ruszyłam w kierunku szerokich schodów pokrytych grubą bordową wykładziną. Czułam jej miękkość nawet przez podeszwy butów.

Jak najciszej wstawiłam walizkę na pierwszy stopień. Zatoczyłam się pod wpływem ciężaru, choć większość moich rzeczy

miała zostać dostarczona dopiero w następnym tygodniu. Spakowałam więc tylko najpotrzebniejsze ubrania na kilka następných dni i jeden z otrzymaných mundurków.

Na szczęście musieliśmy wkładać je tylko na specjalne okazje i w dni egzaminów, aby – jak podano na stronie internetowej uczelni – wzmocnić poczucie wspólnoty. W mojej szkole w Cardiff nic to jednak nie dawało, bo noszenie takich samých ubrań nie oznaczało jeszcze, że jest się takim samym jak wszyscy. I zawsze znalazł się ktoś, kto ci o tym przypomniał.

Gabinet rektora mieścił się na pierwszym piętrze północnego skrzydła, w którym siedzibę miał również Wydział Sztuk Plastycznych. Oprócz historii sztuki program studiów obejmował też malarstwo, rzeźbę i grafikę.

Każdy wydział miał swoje sale w innym skrzydle, składającym się z dwóch budynków. Na każdym piętrze były one połączone ze sobą mostem. Sztuk scenicznych nauczano w zachodnim skrzydle, do którego przylegał uniwersytecki teatr.

Jakieś dwadzieścia lat temu wzniesiono nową przybudówkę dla wydziałów twórczych, a Wydział Muzyki – czyli mój – został umieszczony w skrzydle wschodnim. Za nim znajdowała się sala koncertowa, której zobaczenia nie mogłam się już doczekać. Do tej pory widziałam uniwersytet tylko na zdjęciach, ponieważ egzaminy wstępne odbywały się w Londynie. Znalezienie się tutaj rozpałiło we mnie nieoczekiwany ogień.

Korytarz wydawał się nieskończony. Podczas gdy przez wysokie okna po prawej stronie wpadało słabe światło, po lewej znajdowało się mnóstwo niemal identycznych drzwi. Sprawdziłam dwa pierwsze numery sal, a następnie ruszyłam w przeciwną stronę.

Tutaj, na pierwszym piętrze, było pełno studentów, choć semestr jeszcze się nie rozpoczął. Może byli nowicjuszami tak jak ja.

Właściwie to miałam tu przyjechać już kilka dni temu, ale szef nie zdążył znaleźć zastępstwa na moje zmiany w kawiarni. Niby nie był to mój problem, ale łączyły nas świetne relacje. To on dał mi pracę w charakterze baristki, choć nie miałam ani talentu, ani żadnego doświadczenia w tym zakresie. Mimo to nie zwolnił mnie od razu, lecz dał mi szansę. Nie chciałam więc zostawić go na lodzie.

Ale to właśnie dlatego przyjechałam dopiero w sobotę wieczorem przed rozpoczęciem zajęć i praktycznie nie miałam czasu, by się tu zadomowić i trochę rozejrzeć. Na szczęście wszystko było mniej więcej jasne.

„Alexander Cavanaugh” widniał napis na złotej tabliczce przymocowanej do ściany obok drzwi pokoju, przed którym stanęłam.

Przejrzałam się po raz ostatni. Wyglądałam naprawdę okropnie. Pewnie byłoby lepiej, gdybym najpierw poszła do łazienki chociaż poprawić włosy, ale byłam już mocno spóźniona. Co prawda zadzwoniłam z odpowiednim wyprzedzeniem, by poinformować władze uczelni, że przez tę ulewę bus musiał się zatrzymać, z pewnością nie zrobiło to jednak korzystnego wrażenia w miejscu takim jak Rosefield.

Zapukałam trzy razy i poczekałam.

Usłyszałam ciche odchrząknięcie.

– Proszę!

Weszłam do przestronnego gabinetu. Ciemna wykładzina na dywanie już lekko wyblakła, ale nie umniejszało to uroku tego miejsca. Pod ścianami stały czekoladowobrązowe regały

z licznymi oprawionymi w skórę książkami. Małe drzwi łączyły to pomieszczenie z następnym, pewnie sekretariatem. Pośrodku stało mahoniowe biurko, za którym siedział rektor Cavanaugh.

Jego siwiejące włosy były starannie zaczesane do tyłu, bordowa marynarka dokładnie wyprasowana, podobnie jak biała koszula i krawat w kratę. Skrzyżował ręce na blacie i przyglądał mi się zielononiebieskimi oczami. Neutralny wyraz twarzy nie zdradzał żadnego nastroju.

– Panno Gibbs, jak to miło, że pani tu dotarła. Bardzo mi przykro, że musiała pani iść przez ulewę. Proszę usiąść. – Mówił przyjaznym głosem, choć na jego twarzy nadal nie widać było żadnych emocji. Wskazał wolne krzesło przed sobą.

Postawiłam walizkę obok drzwi, zdjęłam płaszcz i wygładziłam sukienkę. No dobrze, przynajmniej spróbowałam to zrobić. Następnie wysunęłam wyściełane aksamitem krzesło i usiadłam. Od razu je zamoczyłam, przez co zalała mnie fala poczucia winy.

– Dziękuję bardzo – powiedziałam i położyłam lekko drżące dłonie na kolanach. – To naprawdę zaszczyt zostać przyjętą do akademii. Bardzo dziękuję za tę szansę. Nie zawiodę pana. – W drodze tutaj wiele razy myślałam o tej rozmowie, ale i tak się denerwowałam i bałam, że powiem coś nie tak.

Kąćki ust rektora Cavanaugh drgnęły.

– Jestem tego pewien, panno Gibbs. – Leżała przed nim teczka, na którą wcześniej nie zwróciłam uwagi. Teraz pogładził okładkę, otworzył ją i podał mi leżący na wierzchu dokument. – To plan pani zajęć na pierwszy semestr. Jak zapewne pani wie, nauka w Rosefield jest podzielona na dwa semestry a nie na trymestry, jak ma to miejsce na wielu innych brytyjskich uniwersytetach.

Indywidualne lekcje będzie pani mieć z panią Hildred w czwartki od czwartej do szóstej. Proszę się nie spóźniać.

– Oczywiście. – Wzięłam do ręki plan, ale nie odważyłam się go przejrzeć. Zamiast tego ciągle skupiałam się na panu Cavanaugh.

– Dobrze. – Ponownie spojrzął na dokumenty. – Widzę, że jest pani spokrewniona z Lucy Gibbs. – Spojrzął na mnie współczująco. – Moje najszczerze kondolencje.

– Dziękuję. – Głos mi się załamał. Nie spodziewałam się, że w już dniu przyjazdu tutaj zostaną zagadnięta o siostrę.

– Jeśli będzie pani chciała z kimś porozmawiać, proszę dać znać. Na tej uczelni mamy wielu specjalistów, którzy pomagają studentom w rozwiązywaniu ich problemów.

Odchrząknęłam cicho i spuściłam wzrok.

– Dziękuję, to nie będzie konieczne.

Lucy nie było z nami już od czterech lat. Oczywiście w każdej minucie ogromnie za nią tęskniłam, ale nauczyłam się sobie z tym radzić. Nikt nie mógł odebrać mi cudownych wspomnień związanych z siostrą. To dzięki nim żyła we mnie i wywoływała uśmiech na mojej twarzy w trudnych chwilach.

– Jeśli zmieni pani zdanie, proszę się ze mną skontaktować. Znajdziemy termin pasujący do pani rozkładu zajęć.

– Dobrze. – Nic więcej nie powiedziałam, bo nie chciałam drążyć tego tematu.

– W porządku. W takim razie przejdźmy do panujących tu zasad – kontynuował pan Cavanaugh. Przeczytałam długi regulamin już kilka razy i spróbowałam zapamiętać z niego możliwie jak najwięcej, aby nie dać plamy już w pierwszych dniach nauki na uczelni, mimo to uważnie słuchałam rektora. – W każdej chwili może pani opuścić obiekt. Musi pani

jednak punktualnie przychodzić na zajęcia i nie wolno pani wagarować. W tej instytucji punktualność to podstawa.

Podniósł wzrok, a ja pokiwałam głową.

– Wizyty osób z zewnątrz są dozwolone, ale trzeba zgłosić je z tygodniowym wyprzedzeniem. Nikt natomiast nie może zostawać tu na noc, nawet w weekendy. Sekretariat, który pracuje codziennie od ósmej rano do ósmej wieczorem, z przyjemnością dostarczy pani odpowiedni formularz zgłoszeniowy. Nadmierne imprezowanie na terenie kampusu uniwersyteckiego i spożywanie alkoholu są surowo zabronione. Jesteśmy instytucją edukacyjną, nie klubem nocnym. Każdy, kto naruszy tę zasadę, otrzyma ostrzeżenie. Po drugim ostrzeżeniu następuje wydalenie z uczelni, a pani miejsce zajmie inny student. Jedynym wyjątkiem są wydarzenia organizowane przez poszczególne wydziały lub uniwersytet.

Zaczęłam się pocić. Co prawda nie byłam imprezowiczką, ale i tak uznałam tę zasadę za bardzo surową. Pod żadnym pozorem nie chciałam jednak narażać swojego miejsca na uniwersytecie, więc postanowiłam przestrzegać wszystkich reguł.

Przez kilka kolejnych minut pan Cavanaugh przedstawiał mi resztę zasad, od czasu do czasu upewniając się, że nadażam. Kiedy w końcu dotarł do końca, odetchnęłam z ulgą.

– Czy ma pani jeszcze jakieś pytania? – Odchylił się w fotelu i spojrzął na mnie wyczekująco.

Pokręciłam głową.

– Na razie nie.

– To świetnie. – Rektor zamknął teczkę i odłożył ją na bok. Następnie otworzył górną szufladę biurka i wyjął pęk kluczy. Na naklejce widniał napis „B-2-24”. – To pani jednostka zakwaterowania. Akademik B, drugie piętro, pokój dwadzieścia

cztery. Pani współlokatorkami są panie Charlotte Barton i Miła Clarkson, dwie z naszych najbardziej szanowanych studentek drugiego roku. Myślę, że dobrze się panią zajmą. Jeśli będzie pani miała jakiegokolwiek pytania, z pewnością zawsze pomogą. Oprowadzą panią również po obiekcie i pokażą najważniejsze miejsca, do których warto się udać.

– Bardzo dziękuję. – Wzięłam klucze. Właściwie to myślałam, że będę mieszkać z dwoma studentkami pierwszego roku. Miałam szczerą nadzieję, że moje dwie współlokatorki nie były tak niemiłe jak dziewczyna, która nakrzyczyła na mnie przy drzwiach.

– Uroczystość rozpoczęcia roku akademickiego odbędzie się w poniedziałek o ósmej rano w sali teatru. Proszę się stosownie ubrać. – Rektor wskazał na swoją marynarkę.

Od razu zrozumiałam. Chodziło o obowiązek noszenia mundurków.

– Życzę pani udanego czasu w Akademii Sztuk Rosefield. – Pan Cavanaugh wstał i wyciągnął do mnie dłoń. Kiedy ją złapałam, mocno ścisnął moją rękę. – Proszę sprawić, żebyśmy byli z pani dumni.

– Dobrze – obiecałam, po czym odwróciłam się z kluczem i planem zajęć w rękę. Włożyłam płaszcz, wzięłam walizkę, po czym wyszłam z gabinetu. Pewien ciężar spadł mi z ramion.

Wyobrażałam sobie, że pierwsza rozmowa na uczelni będzie znacznie gorsza, ale zawsze dziwnie było siedzieć w gabinecie rektora. W takim miejscu człowiek odnosi wrażenie, że ciągle robi coś niestosownego.

Akademiki znajdowały się po zachodniej stronie wzgórza, za teatrem. Wyszłam z budynku i ruszyłam obsadzoną kwiatami ścieżką prowadzącą do tej części. Przestało już lać.

W przeciwieństwie do głównego budynku akademiki o spłaszczonej formie zaprojektowano w nieco nowocześniejszym stylu, kontrastującym z dominującą w tym miejscu barokową i gotycką architekturą. To dlatego, że zbudowano je zaledwie pół wieku temu. Kiedy w tysiąc siedemset siedemdziesiątym roku założono Rosefield, zakwaterowanie urządzono na dwóch górnych piętrach zachodniego skrzydła. Chłopcy i dziewczęta zostali od siebie oddzieleni po tym, jak pod koniec dziewiętnastego wieku kobiety zyskały możliwość studiowania. Mimo elitarnego statusu akademii te dawno przestarzałe tradycje nie były już na szczęście przestrzegane.

Każdy z akademików składał się z czterech pięter, na których znajdowały się po dwadzieścia cztery jednostki mieszkalne. Łącznie mogło tu przebywać około tysiąca osób – co odpowiadało dwóm trzecim maksymalnej liczby studentów w Rosefield. Śmiałam jednak wątpić, czy w każdym pokoju rzeczywiście ktoś się zatrzymał. Mieszkanie na terenie obiektu nie było obowiązkowe.

Z rozmachem otworzyłam drzwi do akademika B. Natychmiast moją twarz owiało duszne powietrze, kontrastujące z parną pogodą na zewnątrz. Gdy ruszyłam do klatki schodowej po prawej stronie, zaczęłam się pocić. Spojrzałam na kilka przyjaznych, a czasem zdenerwowanych twarzy, kiwnęłam głową do niektórych studentów, gdy ich mijałam lub gdy mnie pozdrawiali. Wyglądało na to, że większość z nich była stosunkowo uprzejma, więc poczułam ulgę.

Mój pokój znajdował się już na drugim piętrze, ale nie zmieniło to faktu, że na miejsce dotarłam zdyszana. Powoli przeszłam wąskim korytarzem do końca. Zatrzymałam się przed moim mieszkaniem. Drzwi były uchylone.

– Halo? – spytałam i zajrzałam do środka.

Usłyszałam cichy szept i drzwi otworzyły się na oścież.

– Ty musisz być Hazel! – powiedziała rudowłosa dziewczyna i uśmiechnęła się promiennie od ucha do ucha. Potem przytuliła mnie tak gwałtownie, że zeszytniałam. Od razu mnie puściła i wymamrotała ciche przeprosiny. We włosy wplotła sobie kilka kolorowych wstążek, które poruszały się przy każdym ruchu jej głowy. – Ja jestem Mila, a to jest Charlotte – kontynuowała, wskazując na zdystansowaną blondynkę, która stała z drugiej strony, uśmiechała się i do mnie machała. – Bardzo się cieszymy, że do nas trafiłaś, Hazel. Wchodź, wchodź, to pokażemy ci twój pokój.

– Dobrze – powiedziałam niepewnie.

Mila miała w sobie mnóstwo energii, co trochę mnie przytłaczało. Złapała mnie za nadgarstek i dosłownie wciągnęła do mieszkania. Nie zdążyłam rozejrzeć się po przedpokoj.

– Przyzwyczaisz się – szepnęła ze śmiechem Charlotte, gdy dotarliśmy do jej części. Dziewczyna miała tak delikatne rysy twarzy, że przypominała mi wróżkę. Do tego duże brązowe oczy, dzięki którym ludzie z pewnością spełniali każde jej życzenie. Złożyła ręce na plecach i ruszyła za nami. Jej spódnica w kształcie dzwonu kołysała się w przód i w tył.

– Miejmy nadzieję – mruknęłam i wyszczerzyłam zęby.

– To jest część wspólna, czyli salon i kuchnia – powiedziała Mila i włączyła światło.

– Wow – szepnęłam z podziwem. Wiedziałam, że mamy do dyspozycji całe mieszkanie, nie spodziewałam się jednak, że będzie ono tak przestronne.

Część dzienna przylegała do małego otwartego aneksu kuchennego i miała około piętnastu metrów kwadratowych.

Większość miejsca zajmowała duża i wygodna sofa. Pod prawą ścianą stała komoda. Obok znajdowały się drzwi prowadzące pewnie do jednej z sypialni.

Na podłodze przed telewizorem leżało kilka konsoli do gier. Rzuciłam im podejrzliwe spojrzenie. Kiedy Mila to zauważyła, roześmiała się wesoło.

– Jeśli mamy czas wieczorem, gramy w gry wideo. W *Mario Kart* jestem niepokonana.

– To się jeszcze okaże – odparłam. Chociaż nie grałam na konsoli zbyt często, to i tak świetnie radziłam sobie z niektórymi grami, co prawdopodobnie wynikało z moich umiejętności motorycznych.

Mila skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na mnie z powątpiewaniem.

– Aż się prosisz o zawody!

– Najpierw musimy pokazać Hazel jej pokój – wtrąciła Charlotte, mimo że ja nie skończyłam jeszcze nawet oglądać salonu.

– Racja! – Mila położyła rękę na moich plecach i popchnęła mnie obok aneksu kuchennego w stronę ściany, na której znajdowały się kolejne drzwi.

Charlotte wzięła ode mnie walizkę i ruszyła za nami.

Nadal nie wiedziałam, co myśleć o tych dziewczynach. Byłam wyczerpana podróżą z Walii, spocona i brudna. I jak dotąd nie miałam jeszcze chwili spokoju. Oczywiście bardzo się ucieszyłam, że od razu przyjęły mnie do swojej grupy, ale to wszystko działo się niewiarygodnie szybko.

Mimo mojego rozdarcia serce waliło mi jak szalone. Zaraz miałam zobaczyć pokój, w którym, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, spędzę kolejne trzy lata życia.

– Gotowa? – zapytała Miła.

Kiedy skinęłam głową, otworzyła drzwi. Ale w żadnym wypadku nie uczyniła tego szybko, lecz tak boleśnie wolno, że ze zdenerwowania zaczęłam szybciej oddychać.

– No otwórz wreszcie! – pogoniła ją Charlotte.

Miła zaśmiała się cicho. Był to przyjemnie melodyjny dźwięk, zaczęłam się więc zastanawiać, czy może uczyła się śpiewu. Z pewnością miała odpowiednią barwę głosu do śpiewu.

Gdy drzwi się w końcu otworzyły, opadła mi szczeka. Pokój był nieco mniejszy niż część dzienna, ale niewiarygodnie przytulny. Na szczęście uniwersytet zapewniał swoim studentom większość mebli. Gdybym musiała zająć się również tym, chyba bym oszalała.

Beżowobrazowe zasłony były zaciągnięte tak, że do pokoju nie wpadało światło zmierzchu. Ale to w sumie nie było konieczne. Na komodzie obok łóżka stała mała lampka przypominająca antyczną lampę naftową. Jej delikatny blask zalewał pokój słabym światłem, które sprawiało, że od razu zapagnęłam zwinąć się pod kołdrą z grubą książką i kubkiem gorącej herbaty. Na pościel narzucono narzutę w kolorze rdzy.

Na przeciwległej ścianie znajdowała się szafa z ciemnego mahoni, podobnie jak meble w gabinecie rektora, a po mojej prawej stronie stał mały sekretarzyk.

Zrobiłam kilka kroków przez pokój i pogładziłam palcami stół. Nie było na nim nawet drobinki kurzu. Natychmiast zapagnęłam mieć taki sekretarzyk. Półki i szuflady zapewniały dostatecznie dużo miejsca na przybory do nauki. Dalej znajdował się jeszcze wysoki regał, który mogłam zapełnić nie tylko podręcznikami, lecz także powieściami podróżującymi tutaj w jednym z pudeł.

– A teraz najlepsze! – Charlotte przeszła obok łóżka i rozsunęła zasłony, by pokazać mi szeroki parapet, przykryty cienkim kocem i poduszkami.

Nogi same poniosły mnie do Charlotte. Uśmiechnęłam się szeroko. Ponieważ nasze mieszkanie było ostatnie na piętrze, miałam wyjątkowy widok na las za kompleksem uniwersytetu. Drzewa rosły tu blisko siebie, wyciągały cienkie gałęzie ku niebu. Wiatr kołysał nielicznymi liśćmi. Wydawało mi się, że przez zamknięte okno słyszę ich szelest. Dla wielu widok ten byłby zapewne przerażający, zwłaszcza że często panowała tu mgła, ale mnie to pasowało.

– Niewiarygodny pokój – szepnęłam. Wciąż brakowało tu co prawda kilku rzeczy, żebyśmy mogła poczuć się jak w domu, ale gdy tylko dotrą tu moje pudła, z pewnością zadomowię się w tym miejscu. I wtedy będę u siebie.

– Tak, masz najlepszy pokój – zgodziła się ze mną Miła. – Właściwie to chciałam przeprowadzić się tu po tym, jak Scarlett wyleciała ze studiów, ale Charlotte mi zabroniła. – Skrzyżowała ręce na piersi i rzuciła przyjaciółce oburzone spojrzenie.

– Dlaczego Scarlett wyleciała? – zapytałam i usiadłam na materacu, który natychmiast ugiął się pod moim ciężarem. Najchętniej wtuliłabym się w poduszki i porządnie wyspała.

Miła oparła się o sekretarzyk.

– Cóż, niewiele osób jest w stanie wytrzymać presję akademii. Życie tutaj jest trudne, między ludźmi panuje ogromna rywalizacja. – Wzruszyła ramionami. – Scarlett po prostu nie była do tego stworzona.

– Och – wymknęło mi się.

W moim głosie chyba było słycać nutkę paniki, bo Charlotte dodała szybko:

– Ale to nie znaczy, że ty nie dasz rady. Z pewnością ci się uda. – Uśmiechnęła się zachęcająco. – Studiujesz muzykę klasyczną ze specjalizacją fortepianową, prawda? – Usiadła obok mnie i spojrzała na mnie swoimi wielkimi brązowymi oczami. Wszystko w jej aurze działało uspokajająco.

Pokiwałam głową.

– Tak. A wy co studiujecie?

– Ja projektowanie mody – wyjaśniła Charlotte, po czym wskazała na Milę. – A ona musicale i spektakle. Więc się nie dziw, jeśli rano obudzi cię jej śpiew.

Ponownie spojrzałam na Milę. To miało sens. Kolorowe wstążki we włosach, melodyjny głos, żywiołowy sposób bycia. Właściwie wszystko w niej było czystą rozrywką.

– Albo obudzi cię Charlotte, żebyś się nie spóźniła i nie zła-mała zasad. Bo nasza mała Panna Perfekcyjna nigdy nie działał wbrew regułom. – Milla pokazała język przyjaciółce.

– To nieprawda!

– Przecież ty nie przejdiesz na czerwonym, nawet gdy wó-kół nie ma żywego ducha.

– Tak, ponieważ nie chcę być złym wzorem do naśladowania dla innych.

– Nie bez powodu zaakcentowałam wyrażenie „żywego ducha”.

Oparłam się i rozkoszowałam tym przedstawieniem. Wydawało się, że Milla i Charlotte są różne nie tylko pod względem wyglądu, lecz także charakteru. Najwyraźniej jednak świetnie się rozumiały. W końcu mówi się, że przeciwieństwa się przyciągają.

– A jak to jest u ciebie, Hazel? Przechodzisz na czerwonym czy nie? – zapytała wyzywająco Milla.

Przekrzywiłam głowę i zaczęłam się śmiać.

– To zależy od tego, jak bardzo się spieszę i gdzie się znajduję.

– Ha! – krzyknęła Mila i wskazała Charlotte. – Czyli zostałaś przegłosowana.

Charlotte pokręciła głową i wstała.

– Może pozwolimy Hazel się rozpakować? A potem podyskutujemy jeszcze w salonie, popijając herbatę.

– I grając w *Mario Kart* – dodała Mila, po czym odsunęła się od sekretarzyka i ruszyła w stronę drzwi. – Lepiej zacznij myśleć o stawce, Hazel.

– Oczywiście.

– Łazienka jest na korytarzu – dorzuciła Charlotte.

– Dziękuję. Za wszystko. To naprawdę bardzo miłe, że przyjęłyście mnie z otwartymi ramionami.





– Po prostu cieszymy się, że tu z nami jesteś. – Charlotte zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy obie wyszły z pokoju, wtuliłam głowę w poduszkę i krzyknęłam z radości. Naprawdę tu byłam. W Akademii Sztuk Rosefield! Moim zamiarem nie było jednak wyłącznie tutaj studiować i uzyskać dyplom z muzyki klasycznej, nie. Chciałam się w końcu dowiedzieć, co tak naprawdę się tu wydarzyło przed czterema laty.



*Sięgnij
po więcej!*



-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

Young